

Sławomir Pietras, Angora, nr 48/1485, 2.12.2018 r.

W repertuarze dramatycznym od lat pojawiają się co najmniej trzy utwory noszące tytuł Matka. Są to dzieła Maksyma Gorkiego, Karela Čapka i naszego Witkacego. Przed dwoma laty Gouda Tencer, dyrektorka warszawskiego Teatru Żydowskiego, wymyśliła spektakl Matki, określony również jako performance - spotkanie, a Teatr Telewizji zaprezentował to widowisko w paśmie Kultura przed kilkoma dniami.

Mamy do czynienia z opowieścią trojga ocalałych z Holocaustu dzieci żydowskich, wspominających po wielu dziesięcioleciach matki, które je urodziły, szukające ich, a więc własnych korzeni, oraz matki Polki, nierzadko z narażeniem życia i z nadludzkim poświęceniem wychowujące je, często w tragicznych okolicznościach. Autentyzm tych zdarzeń, ich niewyobrażalny heroizm - przerzucanie z getta noworodków w pudełkach po butach albo w koszach z koksem - nieustannie budzą grozę i przywołują pamięć o największej podłości, jakiej zaznała ludzkość w całej swej historii od hitlerowskich oprawców.

W tekście i dramaturgii autorstwa Patrycji Dołowy zawarty został bogaty materiał literacki i fabularny, wystarczający na szereg scenariuszy filmowych, seriali telewizyjnych, spektakli teatralnych, a nawet librett operowych. Stanowi to niezwykłą siłę oddziaływania tego performance. O dziwo, próby uteatralnienia zamiast potęgować niesamowitość opowiadanych zdarzeń, zamacają tylko jego tragiczną wymowę. Taką bowiem moc w tym zdarzeniu teatralnym mają wypowiedzane słowa.

Teksty Patrycji Dołowy świetnie interpretują aktorzy w konwencji rapsodycznej, ale jeszcze silniejsze wrażenie pozostaje po monologach członków Stowarzyszenia „Dzieci Holocaustu” Elżbiety Ficowskiej i Joanny Sobolewskiej-Pyz. Zarówno aktorom, jak i obu paniom pozostawiono w czasie spektaklu odzienia prywatne, co uczyniło ich występ rodzajem publicystyki teatralnej.

Trzecią postacią w tej grupie był Romuald Jakub Weksler-Waszkineł. Swe fascynujące wywody wygłaszał z pamięci, posługując się znakomitą polszczyzną i ekspresją o wiele bardziej sugestywną niż teksty z egzemplarza autorskiego. Ocalony z getta w Świącianach, wychowany i wykształcony w katolickiej rodzinie został księdzem i sprawował tę posługę przez pół wieku, a o swym żydowskim pochodzeniu dowiedział się w 35. roku życia. „Moje kapłaństwo było

potrzebne, abym uratował żydostwo” - powiedział.

Jak w kadrach z koszmarne snu przesuwają się sceny talizmanu - łyżeczki z wygrawerowanymi danymi osobowymi, pragnienie posiadania akordeonu, instruowanie typu: „Pamiętaj, nie jesteś już Żydem”, i pośpieszne uczenie się katolickich pacierzy na wypadek wstąpienia, wreszcie rzucane przez rówieśników na podwórku przezwisko „ty Żydzie” czy dramatyczny krzyk przybranej matki nagabywanej przez ocalonego, skąd żydowskie dziecko wzięło się w polskiej rodzinie: „Przecież ja ciebie nie ukradłam!”.

Za tekst i dramaturgię tego niezwykłego przedsięwzięcia należą się podziękowania i gratulacje dla Patrycji Dołowy, zaledwie czterdziestoletniej fotografki, autorki sztuk teatralnych, esejów, popularyzatorki nauki i sztuki, działaczki społeczno-kulturalnej, a niezależnie od tego doktora nauk przyrodniczych z zakresu mikrobiologii. W wielu przedsięwzięciach artystycznych współpracuje z reżyserem Pawłem Passinim, rodzajem teatralnego dziwoląga, który być może odnosi sukcesy w swojej poplątanej estetyce, ale w oczach szerokich rzesz wyznawców sztuki operowej zbeczczył przed kilkoma laty aż dwa dzieła Stanisława Moniuszki: operę Halka i kantatę Widma, o czym już pisałem i powtarzać się nie będę.

Efekty teatralne spektaklu Matki nasuwają co najmniej kilka uwag. W zaaranżowanej przez Zuzannę Srebrną przestrzeni scenicznej poruszają się w uporczywym okręgu dziewczyny tylko w cielistych majtkach i biustonoszach, ni to ubrane, ni nagie. Jeśli miałyby to być adeptki Studia Aktorskiego neTTTheatre (co za kolejny dziwoląg!), to bardziej kojarzą się z XIX-wiecznym zamtużem niż z cierpieniami udręczonych Holocaustem matek. A już kłębówisko ich rozneglizowanych ciał znacznie obniżyło estetykę całego przedstawienia. Wszystko to zaprzeczało grozie i patosowi tekstu, jego treści i emocjonalności, wypowiedzianej własnymi słowami.

Mimo tego powstało wydarzenie parateatralne, utrwalające mało dotychczas relacjonowany aspekt tragizmu żydowskich kobiet tracących swe dzieci oraz matek Polek podejmujących się ich ratowania w okolicznościach zaiste wstrząsających.

W finale oglądamy i słuchamy poruszającego songu w wykonaniu Gołdy Tencer, której należy się wdzięczność za przejmujący performance o Matkach Holocaustu.

Przejmujący pomysł Gołdy Tencer

Wpisany przez Reb. Janusz Baranowski
Poniedziałek, 03 Grudzień 2018 12:29 -

Reb. Janusz Baranowski